

BIANCA
NIAS

S AJO
BRUNS_LLCC

SERCE LWA



Bianca Nias
Tajo@Bruns_LLC
Serce Iwa

Z niemieckiego przełożyła
Renata Gaik

Impressum

© Wydawnictwo dead soft, Mettingen/Niemcy 2014
www.deadsoft.de

Prawa autorskie polskiej edycji dead soft verlag, Mettingen
2020

© the author

Okładka: Irene Repp
www.daylinart.webnode.com

Oprawa fotograficzna:
© George Mayer - Fotolia.com
© Eric Isselée - Fotolia.com

Wydanie I
ISBN 978-3-96089-416-2 (epub)

Informatyk Marc Nowak został bezpośrednio porwany w tajemniczy i obcy świat zmiennokształtnych: jego nowy klient, Tajo Bruns, okazał się jako jednym z najpotężniejszych Lwów w stadzie, co się ustatkowało w lesie Reinharda. W momencie, gdy Tajo zniknął, Marc zaczął pomagać jego rodzinie, go odnaleźć i uwolnić z rąk wroga. Jednak zamachy na lwy nie dają im spokoju i już niebawem spostrzegli, że stoją twarz w twarz z niebezpieczeństwem, które mogą pokonać tylko razem. Tajo liczy teraz niestety tylko na pomoc zwykłego człowieka, który, dodatkowo, bardzo mu się podoba...

Dla mojego męża -
mojej podpory, pomocy w przypadku awarii
i miłości mojego życia.

I dla Barbary i Katji -
Najlepszych przyjaciółek -
z podziękowaniem za zarażenie bakcylem J.B...

Tajo@Bruns_LLC

Serce lwa

Rozdział 1

Marc przekroczył próg dużego biurowca w centrum Frankfurtu będąc wdzięcznym, że klimatyzacja działała na wysokich obrotach, zwalczając duchotę dużego miasta. Odetchnął z ulgą, wachlując się kartoteką. Elegancja wyłożonego marmurem holu wejściowego zadziwiła go wciąż na nowo. Skinął w kierunku portiera siedzącego za kontuarem i pojechał windą na piętnaste piętro.

Jego zegarek wskazywał, że do spotkania miał jeszcze godzinę czasu. Był bardzo punktualny i dotarł jeszcze przed sekretarką w biurze. W głowie odtwarzał swoją prezentację. Nie zapomniał niczego? Nie, był tego pewien. Przygotował się szczegółowo, poza tym znał swoją dziedzinę jak żaden inny z jego kolegów.

Marc był fachowcem komputerowym i mając dopiero 28 lat wyrobił sobie już renomę w branży informatycznej we Frankfurcie. Bezpośrednio po ukończeniu studiów na Uniwersytecie w Gießen został zwerbowany przez firmę „Whiterspoon & Partner“, gdyż zdał swój egzamin końcowy z wyróżnieniem i jako najlepszy na roku. Studia skończył w przyspieszonym trybie i bez większego wysiłku w ciągu trzech lat – nic dziwnego, jeśli profesorowie mogli raczej uczyć się jeszcze od niego aniżeli odwrotnie. Nie przeszkadzało mu w ogóle bycie zaszufłakowanym u

swoich kolegów jako „nerd”. Odczuwał to raczej jako wyróżnienie. Od 14-tego roku życia nie miał nic w głowie poza komputerami. Jego własnoręcznie napisane programy do rozszyfrowywania haseł ułatwiały mu ominąć firewalle i włamywanie do komputerów należących do firmy. Jeden z jego grzechów młodości był odpowiedzialny za to, że wszystkie drukarki na lotnisku we Frankfurcie zaczęły nagle drukować pliki i listy, czego nawet personel nie był w stanie zatrzymać. Zamęt był duży, a on nie został na szczęście złapany. Firma Fraport odpowiedzialna za lotnisko we Frankfurcie, oszacowała następnie wyrządzoną szkodę na kilkaset tysięcy euro, co później spowodowało u niego nad wyraz duże wyrzuty sumienia. Wtedy przysiągł sobie, wykorzystywać swoje zdolności tylko dla „dobrych celów”.

Dlatego też propozycja pracy dla Charlesa Whitterspoona była dla niego bardzo kusząca. Anglik założył tę firmę ponad piętnaście lat temu i wyrobił sobie dobrą renomę poprzez zmienne plany bezpieczeństwa IT. Wybrani przez niego pracownicy byli najlepsi, jeśli chodziło o ochronę komputerów przed dostępem do nich osób nieupoważnionych, więc nawet rząd federalny i wiele urzędów kazało zabezpieczyć swoje systemy przez jego firmę. Przy różnych, dużych projektach wyróżnił się już jako lider zespołu, gdzie jego niekonwencjonalny sposób myślenia zadziwił niektórych klientów. Wiedział, że jego szef cenił szczególnie jego spontaniczność i elokwencję. A teraz musiał po raz pierwszy sam przejąć opiekę nad klientem i samodzielnie zrealizować projekt. Marc był świadomy, jakie to było wyzwanie, ale czuł się gotowy do przejęcia tej roboty.

Dotarłszy do biura sprawdził w sali konferencyjnej, czy wszystko zostało przygotowane i czy działał sprzęt techniczny. Uruchomił rzutnik oraz włączył laptopa, aby po raz ostatni przejrzeć prezentację. Pojawiła się również

sekretarka, aby mu pomóc przy ostatnich przygotowaniach. Ustawiała zimne napoje i ciastka oraz zaparzyła kawę.

Wszystko było idealnie. Nawet, jeśli innych bawiła jego skłonność do perfekcji i pedantycznej dokładności, dla niego były to rzeczy konieczne do życia oraz gwarantujące pożądany sukces.

Dwadzieścia minut przed spotkaniem przybył jego szef, Charles Whitterspoon.

Marc miał chwilkę czasu, aby zaszyć się w toalecie i odświeżyć. Ochlapał sobie twarz zimną wodą, osuszył ją, starając się zachować zimną krew, pomimo powoli wzrastającego napięcia, jakie wywoływały w nim tego typu spotkania. Energicznie przygładził swoje ciemnobrązowe włosy.

Stroił miny, pytając często samego siebie, jakie wywierał wrażenie na innych ludziach. Jak wiadomo, pierwsze wrażenie na kliencie było niezmiernie ważne. Ale on był tylko przeciętnym facetem. Przeciętne 1,80 m wzrostu, przeciętna figura, przeciętna twarz. W tłumie zniknął niezauważony. Chciałby być bardziej wysportowany, jednakże wtedy musiałyby więcej trenować. Ale niestety miał za mało czasu, tylko niekiedy biegał wzdłuż brzegu nad Menem, aby zachować równowagę w stosunku do pracy w biurze.

Ułożył gustownie swój krawat w paski i otrzepał jeszcze paproch ze swojego szarego garnituru od Armaniego. To cacko pochłonęło dużą część jego wypłaty, ale dodało mu trochę więcej pewności siebie, podnosząc ją w kontaktach z multimilionerami i przedstawicielami firm, którzy z upływem czasu należeli do jego klientów.

Przyjrzał się sobie w lustrze i odetchnął głęboko. Czuł się gotowy. Lepiej niż on nikt nie potrafił się przygotować do prezentacji projektu. W końcu nie pozostawił nic przypadkowi.

Zdecydowanie wszedł do sali konferencyjnej i stwierdził, że jego klient już przybył. Zaskoczyło go to, że z firmy „Bruns Limited Liability Comapany” przybyła tylko jedna osoba. Najczęściej wysyłano z firmy klienta kilku zarządców i ekspertów IT do negocjacji umów z „Whiterspoon & Partner”.

Marc zmierzył mężczyznę, który podniósł się z fotela klubowego i zwrócił się teraz w jego kierunku. Najpierw rzucił mu się w oczy jego wzrost, na pewno ponad dwa metry. Szerokie, muskularne ramiona naprężyły się pod białą koszulą. Marynarkę gość ściągnął już wcześniej, przewieszając ją przez najbliższe stojące krzesło.

Marc poczuł, jak jego żołądek się ściska, a jego głowa robi się pusta. Tylko jego nogi na szczęście nie odmówiły mu posłuszeństwa, niosąc go jak zdalnie sterowanego przez salę konferencyjną. Cholera, ale był zdenerwowany!

Jego klient miał dość ciemne włosy, które przeplatały ciemne, prawie czarne pasemka, opadające za kołnierz koszuli w postaci luźnych i lekkich fal. Marc szybko zmierzył jego twarz z wyrazistymi kośćmi policzkowymi i kanciastym podbródkiem, co odwróciło jego uwagę od złotobrazowych oczu. Te oczy, wbijając się w jego spojrzenie, wydawały się go magnetycznie przyciągać. Może było to przyczyną niezwykle jasnego i podobnego do bursztynu koloru, że Marc zupełnie nie przejął się swoim niższym wzrostem, chcąc oficjalnie przywitać swego gościa i zamiast tego chwycił bez słowa wyciągniętą w jego kierunku dłoń.

Przez ułamek sekundy miał obawy, że zostanie zmiażdżony przez tę ogromną rękę, w której jego własna praktycznie zniknęła, i zdziwił się raczej, że uściśnięcie ręki wypadło tak bezkonfliktowo. Jego zaskoczenie musiało odzwierciedlić się na jego twarzy, gdyż gość z lekko kpiącym uśmiechem podniósł brew i spojrzał na niego wyczekująco.

Jego szef Whitterspoon był tym, który sprowadził Marca na ziemię, zapoznając ich obu ze sobą.

- To jest Marc Nowack, nasz najlepszy analityk systemu. On przedstawi Panu teraz nasze produkty oraz naszą ofertę dla pańskiej firmy. Marc, to pan Tajo Bruns z „Bruns LLC” z Miami. Jest zarządcą jak i osobą odpowiedzialną za nową siedzibę firmy tutaj w Niemczech.

- Good morning, Mr. Bruns, nice to meet you (Dzień dobry, Mr Bruns, miło mi pana poznać.).

Marc przeszedł z uprzejmości na język swojego gościa, próbując jednocześnie odnaleźć swoją pewność siebie, którą utracił z powodu tego barczystego mężczyzny.

- Cieszę się również, że mogę Pana poznać, ale pozostanmy przy języku niemieckim - odparł ten zwięźle i dobitnie.

Marc uśmiechnął się. Zauważył, jak jego gość wydłużał trochę słowa, zacierając nieco przy tym „r”.

- W porządku, chętnie. Ale sugerując się akcentem nie pochodzi Pan z Ameryki, prawda?

- Nie, mam południowo-afrykańskie korzenie. - Tajo Bruns zmierzył Marca i zwrócił się do Whitterspoona: - Czy możemy zacząć, mam mało czasu.

Whitterspoon rzucił Marcowi ponagląjące spojrzenie i pospieszył się, aby kilkoma słowami przekazać

mu prowadzenie rozmowy, by następnie sam mógł usiąść wygodnie i nie mieszać się w fachowe rozmowy.

Marcowi podobał się sposób, w jaki Tajo Bruns przedstawił swoją sprawę bez dużego szumu, rezygnując ze zwyczajnej pogawędki. Dlatego też zaczął bez ceregieli swoją prezentację, skracając ją nawet ekstra trochę tu i tam, przedstawiając jasno i z opanowaniem ofertę swojego pracodawcy: - Whitterspoon & Partner wyposażyłby nową centralę firmy „Bruns LLC” w konieczny sprzęt komputerowy, włącznie z własnym serwerem oraz przygotowałby i wgrał na miejscu oprogramowanie. Taka obsługa gwarantowałaby najwyższy stopień

bezpieczeństwa, gdyż przy tym oprogramowaniu chodzi o unikat, który nie jest wysyłany przez nośniki danych, czy przez Internet, lecz bezpośrednio zapisywany na komputerze. Za cenę ryczałtową 2,5 miliona euro jego firma wypożyczyłaby go jako informatyka i opiekuna systemu do nieograniczonej dyspozycji i dopilnowałaby, aby instalacja nie trwała dłużej niż 3 czy 4 tygodnie.

Tajo Bruns słuchał uważnie podczas prezentacji, nie spuszczał go przy tym ani na sekundę z oczu. Marc starał się skierować swoją uwagę na prezentację i utrzymać pewność w swoim głosie. Ulżyło mu, kiedy mu się to udało i na zewnątrz sprawiał profesjonalne i obiektywne wrażenie.

Pomimo tego, że siedział w fotelu klubowym, Południowoafrykańczyk wydawał się być prawie wzrostu Marca, który stał naprzeciw niego przy laptopie. Podczas gdy Whitterspoon oparł się swobodnie w fotelu, postawa Brunsza sprawiała wrażenie napiętej. Siedział wyprostowany jak świeca, jakby przyczajony na brzegu fotela. Rzeczywiście zerwał się z miejsca, po tym jak Marc skończył, podając mu i Whitterspoonowi rękę: - Dziękuję. Oferta ta odpowiada naszym oczekiwaniom. Przyjmujemy ją. Proszę wysłać umowę do naszego biura w Holzhausen. - Po czym opuścił salę konferencyjną.

Tajo odetchnął, gdy opuścił klimatyzowany budynek, a duszne powietrze objęło go jak ciepły koc. W tych pomieszczeniach, w których nie można było otworzyć żadnego okna, a zimne powietrze pochodziło z klimatyzacji, nie czuł się po prostu dobrze.

Rozwiązał krawat i rozpiął nieco koszulę. Okej, teraz poczuł się wyraźnie lepiej, nawet kiedy w swoim skrojonym na miarę garniturze czuł się nadal niesamowicie skrępowany i głupio. Zdjął marynarkę, rzucając ją na siedzenie pasażera czarnego Porsche Cayenne, które

czekało na niego na miejscu parkingowym dla klientów firmy.

Tajo rzucił się na skórzane siedzenie i odpalił silnik. Cieszył się, że wziął samochód terenowy swojego brata Jona. Jego własne auto, Hummer, było po prostu za duże na niemieckie ulice i bardzo niepraktyczne, gdyż zajmowało prawie dwa miejsca parkingowe.

Wyjechał z miasta najkrótszą drogą i poczuł się wolny, gdy pozostawił za sobą aleję domów, widząc przed sobą heseński Bergland. Podczas dwugodzinnej jazdy w kierunku położonego na północ Reinhardswaldu, który wybrali na bazę jego firmy, miał wystarczająco czasu, aby jeszcze raz przeanalizować spotkanie.

Pracownik, który miał wykonać to zlecenie, od razu mu się spodobał. Jego baczne, żywe, brązowe oczy zdradzały niesamowicie wysoką inteligencję. Pomimo tego nie sprawiał wrażenia nieciekawego czy też znudzonego. Marc był młody, dynamiczny i nie tak łatwy do przestraszenia, stwierdził, uśmiechając się. – Ten chłopak miał nerwy ze stali, gdyż inaczej bym go bardziej zastraszył – pomyślał.

Dla Taja było to normalne, że ludzie w jego obecności zaczynali się jękać, gubili wątek, przepaszali wielokrotnie i ze względu na jego obecność dosyć szybko trzęśli portkami. Nawet słabo rozwinięte zmysły „zwyčajnych ludzi” reagowały nieświadomie i instynktownie na niego. Już samo jego pojawienie się powodowało u nich zazwyczaj odruch ucieczki.

Był drapieźnikiem – w dosłownym znaczeniu tego słowa. On i jego rodzeństwo Jon i Keyla należeli do jednego stada lwów zmiennokształtnych, którego pochodzenie, dzisiaj nie było już zrozumiałe. Tajo był przekonany, że ich rasa rozwinęła się już wieki temu obok ludzkiej rasy i rozsiała po całym świecie. Dzięki ich dobremu kamuflażowi i zdolności dopasowania się mogli do dzisiaj niezauważeni żyć obok ludzi.

Dorastając w Południowej Afryce stał się tutejszym, gdy wrócił po ukończeniu studiów gospodarczych na Florydzie. Tamtejsza bliskość innego stada lwów nakłoniła go i dwójkę jego rodzeństwa do „wyprowadzki” do słabo zaludnionych przez zmiennokształtnych Niemiec.

Na zewnątrz ich firma „Bruns LLC” wyrobiła sobie już dobrą markę na światową skalę w branży bezpieczeństwa. Politycy wysokiej rangi oraz szefowie gospodarki zasięgaliby u nich rady co do systemów alarmowych w swoich prywatnych domach i firmach.

Na tej raczej nieoficjalnej płaszczyźnie pracowali dla innych zmiennokształtnych, jako prywatni detektywi, wykonując dla nich także tajne i po części niebezpieczne zlecenia. Przepisy, które ustanawiali ludzie, nie obowiązywały wśród zmiennokształtnych i tak działali podobni do jednostki specjalnej z wszelkimi jej swobodami. Byli wzywani, kiedy inni zmiennokształtni zaginęli, kiedy włamania, kradzieże czy też inne wykroczenia w ich kręgach były do wyjaśnienia, czy też kiedy zachowanie w tajemnicy ich gatunku było zagrożone, co postrzegano jako najgorsze wykroczenie. W takim wypadku mieli nawet prawo, aby zabić – nawet, jeśli korzystali z tego bardzo niechętnie i tylko w nagłych przypadkach.

Tajo wyłączył klimatyzację, otworzył okno i rozkoszował się podmuchem wiatru. Cieszył się na odosobnienie jego nowego domu, aby w końcu pozbyć się ciuchów.

Rozdział 2

W następny poniedziałek Marc udał się z trochę mieszanymi uczuciami na północ Hesji. Spotkanie z przedstawicielem firmy Bruns LLC było jednak bardzo dziwne. Pomimo tego był podekscytowany tym, że mógł podjąć się samodzielnie swojego do tej pory największego zlecenia. Przy tym projekcie mógł w końcu naprawdę pokazać, na co go stać. Umowy między obiema firmami zostały już tydzień temu w mgnieniu oka podpisane, jak i ostatnie szczegóły co do życzeń klientów bez problemu omówione.

Sprzęt komputerowy został dostarczony bezpośrednio od producenta i Marc miał przejąć również jego montaż i instalację. Przez to, że siedziba firmy była położona daleko od najbliższej miejscowości, cieszył się, że zleceniodawca przydzielił mu do dyspozycji pokój na kilka następnych tygodni. - Przynajmniej nie będę miał codziennych dojazdów między hotelem a firmą - pomyślał. - Dlaczego musieli się osiedlić tak daleko od cywilizacji?

Im dalej jechał w głąb za Gießen i Marburgiem w kierunku terenów wiejskich, tym bardziej tęsknił za dużym miastem, jego wygodami oraz krótkimi odległościami. Jednak był pod wrażeniem, gdy dotarł do posiadłości firmy. Było gospodarstwo rolne idyllicznie położone blisko skraju lasu, otoczone rozległymi łąkami i polami. Płoty były zrobione w stylu amerykańskim z drewnianych sztachet. Dziwił się, że jak okiem sięgnąć na horyzoncie nie było widać ani koni, ani krów. Trawa sięgała pasa i sprawiała wrażenie wysuszonej i pożółkłej.

Budynki ułożone w kształt podkowy były świeżo wyremontowane, wszędzie pachniało farbą i drewnem.

Typowa amerykańska weranda z drewna, która również wyglądała na nową, biegła przez całą szerokość głównego budynku, który zajmował stronę frontową dziedzińca.

Przed dawną stajnią, która została zupełnie przebudowana na biura, stała ciężarówka firmy komputerowej. Dwóch kierowców wyładowywało właśnie sterty kartonów ze sprzętem komputerowym, układając je w stos na podwórzu. Poza nimi dwoma były widoczne tylko dwa wylegujące się w słońcu koty i małe, liczące sześć gęsi stado, które chodziło dookoła gęgając.

Kiedy Marc parkował na tym obszernym podwórzu i wysiadł z auta, z głównego budynku pospiesznie wyszła młoda kobieta o długich blond włosach, uśmiechając się do niego. Miała na sobie cytrynowożółtą sukienkę bez ramiączek, która sięgała krótko przed kolano, przez co podkreślała jej szczupłą, wysportowaną figurę oraz ciemną opaleniznę. Nie wydawała się mieć więcej niż dwadzieścia kilka lat.

- Dzień dobry, Pan musi nazywać się Marc Nowack, cieszę się, że mogę Pana poznać. Mam nadzieję, że miał Pan miłą podróż? - Kiedy stała przed Marcem, musiał lekko unieść głowę, bo chociaż miała płaskie sandały, była trochę wyższa od niego.

- Tak, dziękuję, też się cieszę. Pani jest pewnie Keylą Bruns?

- Dokładnie, jestem „mniejszą” siostrą Taja i Jona.

Słowo „mniejsza” podkreśliła szczerząc zęby. - Ci dwaj chętnie mi tym dokuczają. - Puściła mu oko.

Marc się roześmiał. Jej otwarty i serdeczny sposób bycia podobał mu się, co pozwoliło mu pozbyć się natychmiast napięcia. Jednak napiął się znowu w momencie, kiedy Tajo wyszedł z domu. Ten z kolei nie miał na sobie nic poza szortami w kolorze khaki, podkoszulka z napisem „University of Miami” i adidasów, trzymając kubek kawy w ręce.

- Dzień dobry, Mr. Bruns - przywitał go Marc uprzejmie.

- Dzień dobry, Marc, dotarł Pan punktualnie, fantastycznie. Proszę, niech Pan mówi do mnie po prostu Tajo. - Wyciągnął rękę w jego kierunku i Marc poczuł się nagle bardzo nieswojo, i poddenerwowany. Miał nadzieję, że jego ręka, którą wyciągnął do przywitania, nie była za bardzo wilgotna, w końcu nie mógł jej najpierw wytrzeć w spodnie. Do tego czuł się ze względu na to luźne ubranie swojego zleceniodawcy w swoim standardowym garniturze całkowicie nie na miejscu.

- Pokaż naszemu gościowi najpierw jego pokój, aby mógł się trochę odświeżyć - Keyla zwróciła się do swojego brata. Widocznie myśli Marca można było odczytać na jego twarzy, gdyż dodała: - Marc, niech Pan ubierze sobie coś wygodnego, w końcu musi Pan rozpakować zaraz jeszcze te kartony ze sprzętem komputerowym.

Tajo podszedł do jego bagażnika i wyciągnął z zaskakującą lekkością jego ciężką walizkę. Przez to, że w drugiej ręce trzymał swój kubek kawy, wskazał Marcowi ruchem głowy, aby ten wziął torbę z laptopem i zawrócił bez słowa w stronę domu.

Marc uśmiechnął się jeszcze uprzejmie do Keyli i ociągając się poszedł za Tajem. W drodze do domu miał możliwość przyjrzeć się dokładnie muskularnej górnej części jego ciała jak i jędrnemu tyłkowi swojego klienta tak, że ten nie mógł niczego zauważyć. - Bez anaboliów nie osiągnie się wcale rozmiarów - pomyślał, podziwiając precyzyjną grę mięśni pleców. Jego spojrzenie wędrowało dalej w dół, aż do muskularnych ud. Same łydki były rozkoszą dla oka i na pewno masywniejsze niż jego własne uda.

Kiedy przy wejściu do domu Tajo odwrócił się w jego stronę, otwierając mu uprzejmie drzwi, Marc przełknął ślinę pospiesznie, zmieniając swój pewnie rozmarzony wyraz twarzy w niezobowiązującą uśmiechniętą minę. Ale widocznie nie był przy tym wystarczająco szybki, gdyż Tajo

rozbawiony wygiął kąciaki ust do góry, uważnie go obserwując.

Marc zaskoczony odwrócił się niezręcznie i wszedł do środka. Poczul się, jakby został przyłapany na gorącym uczynku, a jego zakłopotanie spowodowało, że krew uderzyła mu do głowy. Na pewno zaczerwienił się teraz jak burak.

Chłodna, obszerna sień mieszkalna była nowoczesna, utrzymana w jasnym drewnie oraz przyjaznych żółtych i pomarańczowych kolorach. Tajo udał się w kierunku szerokich schodów, które prowadziły na piętro. Na górze na prawo i lewo znajdował się długi korytarz. Marcowi został przydzielony duży, przytulnie umeblowany pokój z osobną łazienką.

- Za godzinę na tarasie - rozkazał krótko Tajo.

Marc został sam.

- Czy ten facet jest zdolny do rozmowy, która składa się z więcej niż jednego zdania? - Marc uśmiechnął się. Co za typ! Żadnych zbędnych słów, żadnych nieprzemyślanych ruchów. Tajo Bruns wydawał mu się, jakby był maszyną. Ale może trzeba było takim być, jeśli pracowało się w branży bezpieczeństwa? Marc nie poznał do tej pory nikogo, kogo mógł porównać do Taja Bruna. Nieważne, w końcu chodziło tutaj o to, aby wykonać dobrze swoją robotę. Co on osobiście sądził o swoim zleceniodawcy, było sprawą drugorzędną.

Marc wziął prysznic, rozpakował się i ubrał czarny T-shirt. Nie mógł się tylko zdecydować, co do krótkich spodenek, dlatego sięgnął po dzinsy. Wślizgnął się w trampki i wyszedł z domu.

Na werandzie znalazł Taja, który oparty o drewnianą barierkę cierpliwie na niego czekał: - Chodźmy, pokażę

Panu sąsiedni budynek. Tam znajduje się pokój konferencyjny jak i planowana centrala komputerowa. – Uprzejmym gestem dał Marcowi do zrozumienia, aby ten poszedł przodem, wskazując mu drogę do sąsiedniego budynku.

Marc był pod wrażeniem. Wysokość sufitu dawnej stajni miała blisko pięć metrów i grubo ciosane belki, które zostały zachowane podczas remontu. Po stronie wychodzącej na podwórko zostały wstawione okna sięgające podłogi, które przez dzień wypełniały pomieszczenia światłem. Duże żaluzje, które były sterowane elektrycznie, chroniły teraz przed promieniami słonecznymi, pozwalając pomieszczeniu pomimo letniego upału wydawać się chłodnym.

Graniczące pomieszczenie służące do narad było podobnych wymiarów, co pomieszczenie konferencyjne jego firmy i było wyposażone w najnowszą technikę komunikacji, rzutnik komputerowy, płótno i wszystko, co było do tego potrzebne. Owalny stół o masywnym blacie z czarnego szkła dymnego mógł pomieścić przynajmniej piętnaście osób.

Centrala komputerowa była już wyposażona w ogromny, wolno stojący pulpit, który przypominał centrum kontroli rakietowej NASA oraz kilka biurek i szafek na akta, czekając tylko jeszcze na komputery, monitory i drukarki.

Zaczęli rozpakowywać kartony z urządzeniami, stawiając je na wyznaczonych na nie miejscach. W milczeniu pracowali ręka w rękę. Marc cieszył się z pomocy Taja, gdyż kilka z tych urządzeń było ciężkich jak ołów. Sam nie dałby rady. Przede wszystkim montaż tego ogromnego monitora na bocznej ścianie, którego przekątna wynosiła prawie trzy metry, postawiłaby go przed zadaniem nie do wykonania. Tajo trzymał go za to bez większego wysiłku, aż Marc dokręcił śruby do uchwytu.

Monitor był dotykowy. Marc widział takowy tylko w amerykańskich serialach telewizyjnych i nie mógł się powstrzymać, aby nie okazać swojego zachwytu.

- O Boże, co za odlotowe cacko - wyrwało mu się.

Tajo uśmiechnął się twierdząco i wydawał się cieszyć tym młodzieńczym podziwem.

Aby pociągnąć okablowanie monitora na dół do matrycy komputera i go podłączyć, Marc wsunął się pod stół.

- Niech Pan przesunie kabel trochę bliżej mnie, stąd go nie dosięgam - zabrzmiało stłumionym głosem spod stołu.

Tajo podszedł trochę bliżej, po czym zaschło mu w ustach. Marc klęczał przed nim, wywijając tymi wszystkimi kablami pod stołem we wszystkich kierunkach. Tajo miał przez to doskonały widok na ten nieźle zaokrąglony, ukryty pod dzinsami tyłeczek, który wypinał się w jego kierunku. Wiedział przecież, jak dzinsy mogą cholernie dobrze leżeć na męskich pośladkach. I to, co widział tutaj przed sobą, wyglądało *niesamowicie* dobrze.

Odchrząknął, bo przypuszczał, że jego głos brzmiał ochryple. - Hmmm tak... tutaj jest ten kabel, czy tak jest dobrze? - Jeszcze kawałek dalej...

Tajo musiał stanąć nad Marcem i pochylić się nad stołem, aby dosięgnąć kabel od góry i móc go przesunąć w dół. T-shirt Marca przesunął się w międzyczasie do góry, przez co nagie nogi Taja dotknęły gołych boków jego pleców. Obu przeszedł prąd, co próbowali zignorować, a co jednak nie było możliwe, bo i tak musieli trzymać ten kabel. Tajo dostrzegł ku swemu przerażeniu, że stwardniał.

„Oh my God! (O mój Boże!)” - odetchnął głęboko, aby stłumić swoje podniecenie. Bez skutku. Rzut okiem na odbijającą się powierzchnię monitora pokazywał, że jego oczy zaiskrzyły się, jakby za chwilę miały się przekształcić w złote oczy lwa.

Natychmiast je zamknął, próbując uspokoić swój puls i oddech. Jego dobry słuch zdradził mu, że Marc na chwilę zaniemówił, zanim ponownie zaczął grzebać przy wtyczce. Tajo wykorzystał ten czas, aby się opanować.

Marc o wiele za szybko przymocował wtyczkę wychodząc spod stołu.

Tajo wyciągnął już rękę, aby pomóc mu wstać, jednak Marc nie był raczej przygotowany na rozmach, z jakim został pociągnięty do góry, przez co wstał lekko się chwiejąc. Tajo automatycznie go przytrzymał, chwytając drugą ręką za jego pasek od spodni.

Marc wciągnął powietrze i zaczerwienił się, co zauważył podniecony Tajo. Jego ręka znajdowała się częściowo w spodniach Marca, a grzbiet jego dłoni dotykał miękkiej, ciepłej skóry jego brzucha.

„Ulala!” – pomyślał, mając ochotę wsunąć swoją rękę głębiej. Ale nie, to byłoby teraz naprawdę za bardzo nachalne, nawet jak na niego.

Zanim się od siebie oddalili, usłyszeli chrząknięcie dochodzące od strony drzwi i poczuli się, jak złapani na gorącym uczynku.

W progu stał jego młodszy brat Jon, który pojawił się w nieodpowiednim momencie – jak zwykle.

Jon uśmiechnął się do obydwu. – Keyla mnie wysłała, żebym was zawołał. Kolacja jest gotowa.

Tajo popatrzył zdziwiony na zegarek. W ogóle nie zauważył, jak ten czas minął. W międzyczasie nastął wieczór. Poza tym we znaki dawał mu się już prawdziwy lwi apetyt.

Szybko przedstawił ich sobie. – Jon – Marc, Marc – Jon, mój młodszy brat. Po czym pospiesznie opuścił centralę. Byłoby szkoda, gdyby jedzenie wystygło.

Za jego plecami Marc wybuchnął śmiechem. – Marc Nowack od Witherspoona. Czy pański brat jest zawsze taki szybki?

- Tak, przede wszystkim, jeśli chodzi o jedzenie - usłyszał odpowiadającego z zadowoleniem Jona, podczas gdy sam dużymi krokami skręcił na podwórko. Tajo westchnął gniewnie. Gdyby to jeszcze była prawda!

Spotkali się w jadalni przy bogato nakrytym stole. Marc poczuł już przy wejściu do domu ten wyśmienity zapach, który spowodował, że ciekła mu ślinka. Dziwił się nad stosami steków, które parując piętrzyły się na półmisku. Keyla wydawała się być zapaloną i doskonałą kucharką. Jako dodatek podała chleb, sałatę i ziemniaki pieczone w folii.

- Komputery, które Pan zamówił są naprawdę wysokiej jakości - pochwalił Marc, gdy siedzieli przy stole i dorwali się do jedzenia.

- Informowałem się wcześniej i kupiłem tylko urządzenia, które technicznie są na najwyższym poziomie - odpowiedział Jon, napełniając sobie talerz górą ziemniaków. Zaczął interesującą rozmowę z Marcem, a ten zauważył szybko, że młodszy Bruns był z całkiem innej gliny niż jego starszy, małomówny brat. Jon skończył właśnie „Master of Business Administration”. Śmiał się chętnie, droczył ze swoją siostrą i opowiadał Marcowi wiele anegdot z czasów studenckich w Miami i Monachium.

To był przyjemny wieczór i Marc zaczął czuć się w domu Brunsów jak u siebie. Później jednak nie mógł nawet stwierdzić, kto zjadł te wszystkie steki z półmiska, tak szybko, jak został opróżniony.

Po kolacji wstał, uprzejmie pomagając Keyli sprzątnąć ze stołu a przez to, że i tak nie miał nic lepszego do roboty, jeszcze napełnić zmywarę i posprzątać kuchnię. Obojgu rozmawiało się przy tym doskonale, a Marc mógł się w obecności Keyli naprawdę odprężyć. Dostyc szybko doszli do porozumienia, żeby mówić sobie na ty. Dowiedział się, że

Keyla studiuje obecnie na trzecim semestrze weterynarię na uniwersytecie w Gießen.

- Myślałem, że macie tutaj znacznie więcej pracowników, dodał Marc i zabrał się za brudne talerze. Nie przeszkadzało mu to, a dwaj pozostali mężczyźni nie wydawali się być stworzeni do prac domowych. - Jak ty dajesz radę, poza studiami zajmować się jeszcze domem?

- Całe życie zajmuję się tymi dwoma, więc nie znam niczego innego. Sprzątaczkę czy pomoce domowe przeszkadzałyby mi tylko - odrzekła Keyla szorując dużą patelnię. - Tajo i Jon koncentrują się na rozbudowie firmy.

Marc zamruczał pod nosem. Było to raczej uprzejmym opisem jego przypuszczenia, że Keyla nie mogła liczyć na pomoc swoich braci przy pracach domowych.

- Chcesz otworzyć gabinet weterynaryjny, kiedy skończysz studia? Miejsca na stado koni i krów mielibyście tutaj wystarczająco.

- Chciałabym się raczej specjalizować w zwierzętach egzotycznych, a nie na zwykłych domowych i gospodarskich - odpowiedziała Keyla wymijająco.

- Ach, na jaszczurkach i węzach czy coś w tym rodzaju? Albo na karpkach koi? - zapytał zainteresowany i kontynuował, wkładając talerze do zmywarki.

- Nie, raczej na zwierzętach takich jak spotykasz w zoo. Lwach, tygrysach, niedźwiedziach i wilkach. Lubię właśnie te duże drapieżniki.

Rozprawiali jeszcze trochę o kierunkach studiów proponowanych w Gießen i Marburgu, i Marcowi umknęło, że w graniczącym z kuchnią korytarzu stał Tajo, przysłuchując się im.

Wyostrzył swoje zmysły. Jego nos rozszerzył się i badał powietrze próbując wyczuć feromony Marca. Jeśli ten był napalony na Keylę, to Tajo mógł to rozpoznać w powietrzu po wzroście męskich feromonów. A do tej pory nie znał żadnego mężczyzny orientacji heteroseksualnej, który nie byłby zafascynowany jego śliczną siostrą.

Ale nie, nic w tym rodzaju, odetchnął z ulgą. Kiedy się odwrócił, zauważył swojego brata, który stał za nim, ze skrzyżowanymi przed sobą ramionami, opierając się o ścianę, obserwując go uważnie. Jon szczyrzył bezczelnie zęby od ucha do ucha, po czym odwrócił się bez słowa.

Tajo był wdzięczny, że ten mały żartowniś nie wykorzystał sytuacji, aby go skompromitować, czego można się było po nim spodziewać.

Był ładny, ciepły, letni wieczór i o wiele za wcześnie, aby iść spać. Dlatego Keyla zaproponowała Marcowi, aby rozejrzał się trochę po okolicy. Marc nie miał co prawda wielkiej ochoty na samotny spacer, ale takiemu najedzonemu, jakim był, trochę ruchu dobrze by zrobiło. Poza tym, co miałby innego robić na tym pustkowiu?

Wyszedł z domu i okrążył budynek farmy. Za głównym budynkiem zaczynała się szeroka, świeżo wysypana żwirem droga, prowadząc stromo pod górę w stronę lasu. Gdy podążył nią kawałek, zobaczył, że kończy się ona przy hali samolotowej. Hala miała rozmiar połowy boiska do piłki nożnej. Pas startowy wyłożony smołą, rozciągał się przed nim na długość kilkuset metrów wzdłuż skraju lasu. Boczne drzwi wejściowe hali nie były ku jego zdumieniu zamknięte na klucz. Marc nie mógł oprzeć się ciekawości i wszedł do środka. W tej chłodnej, widocznie klimatyzowanej hali czuć było ostro naftę świetlną i olej silnikowy. Jeden helikopter, mała Cessna i duży, biały prywatny odrzutowiec stały równo w szeregu zwrócone ku dużej bramie hali.

Wyrwał mu się wyrażający uznanie gwizd. Łał, oni muszą mieć naprawdę dużo pieniędzy. Firma widocznie dobrze prosperowała. W sumie musiała, w końcu sam jego pracodawca zażądał za instalację sprzętu komputerowego i oprogramowania ogromną sumę dwóch i pół miliona euro. Cenę, która bez targowania i ponownych negocjacji została

zaakceptowana. Opuścił budynek i znalazł małą ścieżkę, która prowadziła do lasu. Nie widział co prawda przy nadchodzącym zmroku zbyt wiele, ale spokojne odgłosy lasu i świeży zapach liści przekonały go, aby pójść dalej tą ścieżką.

Po tym jak szedł już pewnie z kwadrans, ścieżka nagle się kończyła przy dosyć dużym jeziorze leśnym, na którym ciągnęła się drewniana kładka prawie do samego środka. Brzeg był porośnięty miękką trawą i widocznie bardzo zadbany. Kilka drewnianych ławek stało na nadbrzeżu idealnie przeznaczonych do tego, aby zrobić sobie małą przerwę. Marc przeszedł do końca kładki, która kończyła się w formie małej, okrągłej płyty. Usiadł, ściągnął buty i skarpety, pozwolił nogom pluskać się w letniej wodzie, patrząc przy tym w niebo, na którym były widoczne pierwsze jasne gwiazdy. Rozkoszował się spokojem i ciszą wokół siebie, zatapiając się w swoich myślach. Automatycznie zaczął tworzyć szczegółowy program na jutro rano i jak najlepiej powinien postąpić. Nawet w jego wolnym czasie było ciężko zająć jego analityczny mózg czymś innym, niż pracą. Często upominał sam siebie, aby się zrelaksował. Jego praca sprawiała mu jednak tyle przyjemności, że nie potrzebował żadnego hobby, żadnych powieści czy muzyki, aby odpocząć. Jakieś czasopismo fachowe było raczej w jego guście.

Kiedy zaszumiało za nim listowie, szybko się odwrócił. Co to było? Był tak zatopiony w myślach, że zupełnie nie zwracał uwagi na otoczenie.

Tajo wyszedł z lasu i szedł w jego kierunku. Chociaż był ogromny, poruszał się z wielką elegancją, która fascynowała Marca. W porównaniu do niego Marc wydawał się sobie ociężały i niezgrabny. W głębi duszy cieszył się, że przeszkodzono mu w jego grze myśli i że będzie miał towarzystwo. Jednak Tajo nie okazał się do tej pory bardzo

rozmowny. Marc starał się przyjąć odprężoną i luźną postawę, bo wystarczyła zwykła obecność tego faceta, a czuł się zastraszone i spięty.

- Cześć - przywitał się Tajo, siadając obok niego.

- Cześć - odparł pospiesznie Marc. To jezioro to też Pana własność? - usilnie próbował zatuszować swoje zdenerwowanie.

-Tak. Ten las, aż do szczytu góry tam z tyłu, należy jeszcze do nas. I otrzymaliśmy jeszcze do tego prawo do polowań w dzierżawę na następnych kilka kilometrów kwadratowych.

„Szaleństwo! To było więcej słów na raz, niż w ogóle do tej pory ze sobą zamieniliśmy” - pomyślał Marc i pomruczał w duchu do siebie. Aby sprawić wrażenie odprężonego, położył się na plecach krzyżując ramiona za głową. Drewniane deski kładki pod nim były lekko ciepłe od słońca. Ciepło wpływało na niego uspokajająco, a jego spięcie znacznie ustąpiło.

- Ładnie tutaj - powiedział.

- Mmm - zamruczał Tajo twierdząco.

- Idę trochę popływać - powiedział po chwili i podniósł się. - Idziesz ze mną?

„Od kiedy jesteśmy na ty?” - zastanowił się Marc zdziwiony. To był chyba typowy amerykański sposób, nie przejmować się za dużo niemieckimi zwrotami grzecznościowymi. Ale to było miłe uczucie. - Hmmm, nie mam nic przy sobie - zamruczał nie mogąc oderwać oczu od Taja, który właśnie rozpiął spodnie.

- Nic nie szkodzi, ja też nie. - Tajo szczerząc zęby opuścił spodnie na ziemię.

Marc przełknął ślinę. Nie wiedział, gdzie ma patrzeć. Echhh, to był jego zleceniodawca, który chcąc czy nie chcąc, podrywał go nieświadomie, stojąc teraz przed nim.

Marca ścisnęło w gardle. Przede wszystkim nie mógł odwrócić wzroku, chociaż powinien był to pewnie zrobić. Jego spojrzenie wędrowało przez imponująco szeroką, tylko

lekko owłosioną klatkę piersiową do jeszcze bardziej imponującego sześciopakmu mięśni brzucha do...Marcowi zaschło teraz całkowicie w gardle, a on przyglądał się ukradkiem temu w imponującym wymiarze perfekcyjnemu członkowi, schowanemu wśród złotobrazowych loków.

Tajo wydawał się nie dostrzegać jego dyskomfortu, odwrócił się, wskakując elegancko na główkę do wody.

- No dawaj, chodź! - zawołał, kiedy się wynurzył. - Nie patrzę, poza tym nie ma tutaj nikogo.

Marc zdobył się na odwagę, zrzucił ciuchy zostawiając je na kładce. Wpadł do nieznanego mu czarnej wody i popłynął powoli w stronę Taja. Woda była letnia tylko na wysokości pół metra pod powierzchnią, poniżej znacznie chłodniejsza. Miał uczucie, jakby płynął przez dwie różne warstwy.

- Jak głęboko jest tutaj? - zapytał Taja, mając nadzieję, że ten nie rozpoznał w jego głosie strachu. - Mam na myśli, że woda jest taka ciemna, że nie widzę dna.

- Tego nikt nie wie tak dokładnie - Tajo uśmiechnął się. - Chodź, popłyniemy na drugi brzeg, tam jest bardziej płytko i można stać.

W pobliżu brzegu Tajo odwrócił się na plecy i pozwolił się ponieść prądowi. Marc przyglądał mu się podziwiając mięśnie ramion, które podczas pływania naprawdę świetnie wyglądały.

- Dużo trenujesz? - wyrwało mu się. - Ale zadajesz głupie pytania, zbeształ się za to i sam zauważył zdumiony, że teraz także on przeszedł beztrąsko na „ty”.

Tajo zaśmiał się cicho. Nie odpowiadając, wyszedł z wody i usiadł na miękkiej trawie.

Marc nie chciał zostać sam w wodzie. Jakby to wyglądało, gdyby tylko on sam jeszcze trochę został i „powiosłował” w jeziorze? Ale tak też nie chciał się naprawdę zachować. Może to była szansa, żeby zbliżyć się trochę do tego imponującego mężczyzny? Nawet, jeśli nie bardzo wierzył, że właśnie taki typ jak Tajo Bruns mógłby być gejem. Przez to, że ten nie wydawał się mieć z tym

problemu, aby chodzić przy nim nago, Marc nie powinien się też tak zachowywać. Nawet, jeśli pierwszy raz pływał nago w jeziorze. A co dopiero chodził bez spodni po okolicy? I do tego jeszcze w towarzystwie! Wygramolił się szybko z wody i usiadł obok Taja, jednak omijał go wzrokiem. Chętniej wodził wzrokiem po jeziorze. Rześkie powietrze głaskało jego wilgotną skórę, aż przeszły go ciarki. Gdyby nie był tylko taki nieśmiały! Wtedy wpadłby mu do głowy nie tylko jakiś temat do rozmowy, lecz może nawet nie taki całkiem prostacki tekst na podryw.

Odetchnął powściągliwie, odwracając się plecami do Taja.

Rozdział 3

Tajo rozkoszował się spokojem. Dziwił się co prawda, że Marc nie wydobył z siebie ani słowa, ale właściwie było mu to na rękę. Nie należał do królów rozrywki. Zauważył jednak, że w obecności Keyli i Jona, Marc zachowywał się całkiem inaczej, wtedy był niesamowicie rozmowny i otwarty. Teraz jednak sprawiał wrażenie skrępowanego i nieśmiałego.

Zwrócił się do Marca szukając niewinnego, uprzejmego początku rozmowy. Ten mały człowiek siedział oddalony od niego na długość ramienia, ale był do niego odwrócony plecami. Widocznie miał problem z tym, że był nagi. Tajo uśmiechnął się. Uczucie wstydu było zmiennokształtnym w dużej mierze obce. Żyjąc z kilkoma innymi w lwim stadzie i nie będąc pod obserwacją innych, łatwiej było być nagim i móc się w każdej chwili przemienić. Bokserki miały ten głupi nawyk, że opierały się przeobrażeniu i rozrywały na strzępy.

Tajo powędrował ponownie wzrokiem do Marca, napawając się widokiem nagich, pociągających pleców. Miejsce, w którym poprzez delikatny łuk przechodziły w kształtny tyłek, wzbudziło nagle jego zainteresowanie. Jego wzrok wyostrzył się drapieżnie spostrzegając lekkie drżenie i oznakę gęsiej skórki na tyłku Marca.

Natychmiast stwardniał. Podniecenie Taja pozwoliło rozbić jego racjonalne myślenie na tysiąc kawałków. Jego oczy przekształciły się zupełnie i jednym, płynnym ruchem pociągnął Marca na deski, rzucił go na plecy będąc nad nim.

Zanim Marc mógł złapać powietrze, Tajo wcisnął już swoją ogromną erekcją między jego uda. Pożądliwie

ocierając się o niego, zwilżył palec śliną szukając sprawnie jego wejścia. Powoli wsunął palec w gorącą szczelinę, rozciągnął i rozszerzył ją ostrożnie. Wszystko w nim krzyczało, aby zatopić się w Marcu, aby go osiąść. Jego zwierzęce instynkty pozwoliły mu prawie zapomnieć każdy ludzki sposób uwodzenia. Nie zwlekał długo, wycofał swój palec z Marca przykładając w jego miejsce swoją żołądź. Nieprzerwanie posuwając się do przodu wciskał swojego dużego fiuta w dziurkę Marca, aż wszedł w niego do końca.

Marcowi wyrwał się ochryply krzyk.

Tajo natychmiast przestał się ruszać i rozum wrócił mu w mgnieniu oka. Co on do diabła myślał, co on robi?

- Marc? Marc! Marc, I'm sorry... przykro mi, przepraszam... proszę wybaczyć mi - to wszystko, co zdołał zachrypnięty wydusić z siebie. - Nie poruszył się przy tym ani o milimetr, lecz próbował rozpaczliwie zebrać myśli.

Ręce Marca wciśnięte w deski, oparły się o tors Taja. Widocznie próbował go odepchnąć, ale Tajo był niezdolny do tego, aby się poruszyć.

Nagle dłonie Marca niepewnie pogłaskały jego ramiona, dotykając jego napięty biceps.

Tajo drżał, używając w pełni swojej koncentracji, aby się nie poruszyć, odzyskać kontrolę i nie zrobić mu krzywdy. Ale niestety tkwił jeszcze do oporu zakopany w Marcu.

Marcowi wymsknął się ochryply jęk, jego trzon drgnął i Tajo poczuł na swoim brzuchu, jak Marca członek nabrzmiał. Ponieważ nie miał odwagi, spojrzeć mu w oczy, aby ten nie zauważył jego wypaczonego drapieżnego spojrzenia, wyszeptał po cichu: - Marc...?

- Już...już dobrze... - wydyszał Marc.

Już dobrze? To była zgoda? Widocznie tak, gdyż ten mały człowiek przysuwając się teraz w jego stronę, ciężko oddychając, poruszył się, lekko rozkładając nogi jeszcze szerzej.

Tajo zaczął zasypywać szyję i ramiona Marca pocałunkami lekkimi jak piórko. Wsunął jedno ramię pod jego głowę, drugie włożył pod jego kolano, zakładając jego nogę na swoje ramię. Marc westchnął głęboko, odprężając się. Jego ramiona objęły kark Taja, przyciągając go jeszcze bardziej do siebie.

Tajo zatopił się w miękkości ciała Marca, który się teraz do niego jeszcze bardziej przybliżył, nalegając na więcej. Z głębokim pomrukiem wgryzł się czule w zgięcie szyi Marca, przycisnął go do siebie, wchodząc w niego powoli a potem coraz szybciej i gwałtowniej. Te wyraźne sygnały namiętności Marca zachęcały go tylko bardziej, jego wyostrzone zmysły dostrzegały każde sapnięcie jak i każde drgnięcie mięśni.

Reagował na najcichsze wskazówki ciała Marca, aby sprawić mu jak największą rozkosz. Kierował ich obu przy tym ku ogromnemu orgazmowi, aż sam się w nim, głośno wzdychając, rozładował. Jednak jego penis nadal wyrzucał gwałtownie strugi spermy, wywołując jęki Marca. Tajo poczuł, jak Marc zeszywniał i rozplynał między nimi.

Dyszząc, podparł się, rozluźniając nieco ramiona wokół ciała Marca. Miał zamknięte oczy próbując możliwie szybko poradzić sobie z ich zmianą.

Marc drżał. Przycisnął swoje czoło do szerokiego torsu Taja próbując w ten sposób złapać oddech. Utrudniał mu to Tajo, który nadal na nim leżał.

- Tajo? - zapytał Marc bez tchu.

- Tak?

- Mógłbyś...proszę...?

- Nie.

Tajo nie dał jeszcze rady uwolnić się od Marca. Odważył się podnieść głowę i spojrzeć bezpośrednio Marcowi w oczy. Badając, obserwował jego twarz szukając oznak ... hmmm, na co liczył?

W sumie nie liczył na nic, działał po prostu instynktownie. Nie widział jednak w oczach Marca żadnego